

John Connelly

Mity i kontrmity, przyczynek do dyskusji o polskiej tożsamości historycznej

Pamięć i Sprawiedliwość 4/2 (8), 377-386

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Mity i kontrmity, przyczynek do dyskusji o polskiej tożsamości historycznej

Wielu Polaków niepokoi niewiedza Zachodu na temat Polski. Ignorancja jest tak wielka, że zaskakuje nawet nie-Polaków. Sam miałem okazję przyjrzeć się jej, kiedy w zeszłym roku wykładałem w liceum w Oakland. Pewna tamtejsza nauczycielka historii powiedziała mi, że relacja Jana T. Grossa o Jedwabnem w rzeczywistości niczego nowego nie ujawniła. Ona zawsze wiedziała, że Polacy mordowali Żydów – w końcu Holokaust miał miejsce w Polsce. Audytorium się zgodziło. Jako dowód ktoś inny podał sławne odcinki kroniki filmowej, na których pokazano, jak amerykańscy żołnierze zmuszali Polaków do zwiedzania po wojnie obozów koncentracyjnych, aby zobaczyli owoce swojego współdziałania. W rzeczywistości byli to Niemcy oprowadzani po obozach w Buchenwaldzie i Dachau, położonych w głębi Niemiec.

Ta ignorancja nie ogranicza się jedynie do Stanów Zjednoczonych, ale dotyczy również niektórych najbliższych sąsiadów Polski, na przykład Niemców, których wiedza o historii europejskiej jest przypuszczalnie większa niż w Stanach. Sam byłem kiedyś świadkiem rozmowy między wykształconą Niemką a starszą polską parą. Małżonkowie powiedzieli jej, niezwykle taktownie, że dużą część II wojny światowej spędzili w Niemczech. Spytała, czy byli tam na wakacjach. Nie lepiej jest oczywiście w przypadku ludzi mniej wykształconych. Jak zauważył ostatnio polski socjolog Zdzisław Krasnodębski w obszernym artykule na łamach „Rzeczpospolitej”¹, niemiecka prasa robi niewiele, by tę sytuację poprawić. Niemieccy autorzy, kiedy piszą o wypędzeniu Niemców z ziem polskich, rzadko zwracają uwagę na fakt, że Polacy również byli wypędzani, ani nie wspominają o kontekście, który poprzedzał utratę przez Niemców ziemi: mianowicie o zbrodniach nazistowskich we wschodniej Europie. Według Krasnodębskiego niemieccy pisarze rutynowo zniekształcają i fałszują sprawy, które mają dla Polaków wymiar świętości, np. wielu Niemców postrzega Armię Krajową niemal jako nacjonalistyczną i antysemicką bandę.

Można się przez chwilę zastanowić, dlaczego Polacy tak bardzo denerwują się z powodu tej dezinformacji. Dlaczego nie są skłonni tłumaczyć tej ignorancji po prostu słabym poziomem edukacji i na tym poprzestać. Moja teza jest taka: powód wielkiej wrażliwości Polaków tkwi w sprzeczności między mitologią polskiej

¹ Z. Krasnodębski, *Walka o pamięć*, „Rzeczpospolita”, 18–19 IX 2004.

przeszłości rozpowszechnioną wśród Polaków i kontrmitologią polskiej przeszłości rozpowszechnioną na Zachodzie. Pierwsza przypisuje polskiej historii unikatowe cnoty, druga unikatowe wady. Co sprawia, że sprzeczność ta jest niezwykle gwałtowna, że podstawowe twierdzenia zarówno kontrmitologii, jak i mitologii leżą blisko prawdy historycznej? W latach trzydziestych w Polsce szerzył się antysemityzm, który często przybierał dość gwałtowne formy, jednak po 1939 r. Polska stała się domem dla najbardziej złożonego i wszechstronnego antynazistowskiego ruchu oporu, z największym procentowo udziałem ludności w porównaniu ze wszystkimi krajami okupowanej Europy. Co sprawia, że te poglądy są trudne do pogodzenia, że systemy mitologiczne, często mocno sakralizowane, skłaniają się ku totalizacji, pozostawiając niewiele miejsca dla niuansów bądź syntezy?

Z różnych powodów historycy są niechętni konfrontowaniu mitologii. Niektórzy mówią, że ich kwestionowanie nie ma sensu, gdyż istnieją one w innym wymiarze niż historia, dotyczą formy, a nie treści. Zdaniem Rolanda Barthes'a tym, co jednoczy mity, jest nie „cel przesłania, ale raczej sposób, w jaki przesłanie to jest wyrażone”. W jego opinii „dużym błędem byłoby wprowadzanie rzeczowego rozróżnienia między celami mitów”. Konstanty Gebert ostatnio napisał o „wojnie” między tymi, którzy chwalią i ganią Polskę, w której „to nie fakty determinują oceny, lecz na odwrót: z przyjętych apriorycznie ocen wynika gotowość uznania lub też pominięcia faktów”².

Ale nadal występuje związek między mitem a rzeczywistością. Jerzy Topolski pisze o gradacjach w stosunkach między obu przypadkami. Niektóre historie są bardziej mitologizowane, inne mniej. Barthes przyznaje, że mity zmieniają się na przestrzeni czasu, być może w zależności od przydatności. W ten sposób również mają jakiś związek ze zmienianiem rzeczywistości historycznej: „wiele starych mitów może przyjść na myśl, ale żadne nie są wieczne, bo tylko ludzka historia pozwala rzeczywistości stać się twierdzeniem”. A dla Barthes'a mit jest przede wszystkim twierdzeniem, przesłaniem. I jeśli historia jest sposobem relacjonowania zmieniającej się rzeczywistości historycznej, to historie opowiadane przez historyków muszą mieć jakiś, choćby niewielki, związek z losem mitów. Można sobie również wyobrazić sytuacje, w których zmiana pojmowania historycznego nadaje nowy kształt temu samemu rodzajowi mitu.

Chcę teraz pójść śladem dwóch związanych ze sobą kwestii: po pierwsze – co historycy robią z mitami, z którymi spotykają się w nauczaniu bądź badaniach, po drugie – co Polska robi w sprawie ignorancji, jaką względem jej historii wykazuje Zachód.

Timothy Snyder wymownie ostrzega przed niebezpieczeństwami podejmowania mitów narodowych: „Jest wyraźna różnica między aparatem naukowym a przyjmowaniem mitów narodowych. Obalanie mitu jest jak taniec z kościotrupem: kiedy już zacznie grać muzyka, trudno jest uwolnić się z pozornie giętkiego objęcia, a wkrótce można się zorientować, że to własne kroki wprawiają stare kości w ruch. Łatwo można być porwanym przez choreografię tworzenia i obalania mitów, trudno zaś później odzyskać własny rytm. Również stęchły zapach unosi się jeszcze przez jakiś czas”.

² D. Warszawski [K. Gebert], *Wojny pamięci*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 41.

We własnej pracy mam wiele trudności z oddzieleniem naukowego podejścia historyka od mitów narodowych. Sami historycy często pomagają tworzyć i utrzymywać mity. Wydaje mi się, że bez pójścia w kierunku całkowitej relatywizacji granice między historiografią a mitologią nigdy nie będą zbyt czytelne. Ale oczywiście teza Snydera jest bardzo celna; za chwilę powiem o niebezpieczeństwach obalania mitów lub – w przypadku Normana Daviesa – obalania kontrmitów. Jednak mój cel jest tu o wiele skromniejszy. Chcę wnieść jedną poprawkę do mitu, któremu Polacy są tak wierni, że stał się święty, i zasugerować, jak umiejętnie go rewidując, można stworzyć solidniejszy fundament dla polskiej tożsamości historycznej, gdyż mity, jeśli spełniają jakąkolwiek pozytywną funkcję, pomagają ugruntować społeczną tożsamość. Ale co ważniejsze, spróbuję zaprezentować mit, który będzie mógł skuteczniej konkurować z kontrmitologią, jakiej wielu Polaków się obawia.

Zanim to zrobię, chciałbym poruszyć drugą kwestię: co zrobić z ignorancją. Chcę spojrzeć na zaproponowane przez Zdzisława Krasnodębskiego rozwiązanie kwestii ignorancji w sprawach Polski u jej zachodniego sąsiada. Przynajmniej autor artykułu krytykuje swoich rodaków za naiwność, za to, że w następstwie wydarzeń po 1989 r. ulegli pewnemu utopijnemu postnacjonalistycznemu duchowi, wreszcie za to, że nie mogą zrozumieć, iż trwająca walka między narodami o interesy rodzi pytania o historię i pamięć. Polityka to historia, a historia jest polityką i „jasność w ocenie własnej przeszłości jest warunkiem skutecznej polityki historycznej, polityki pamięci państwa”. Innymi słowy: każdy naród ma obowiązek tworzenia i rozszerzania własnego pozytywnego wizerunku na świecie. Ignorancja nie jest zła sama w sobie, ale jest zła jako niewydolność w politycznym starciu. Recepta Krasnodębskiego jest następująca: państwo polskie musi zrobić o wiele więcej, by wzmocnić humanistykę i nauczanie historii, a także wspierać badania nad Polską prowadzone przez zagranicznych naukowców. „Jeden Norman Davies uczynił więcej dla Polski niż wszystkie instytuty kultury polskiej za granicą razem wzięte” – pisze Krasnodębski.

Ale czy to prawda? Jeśli celem jest rozwiązanie nieporozumień w kwestii polskiej przeszłości wśród tych, którzy są ignorantami, to czy należy naśladować podejście Normana Daviesa? Zanalizujmy jego najnowszą książkę *Powstanie '44*³. To jawny przypadek autora, któremu wyraźnie się podoba taniec z kościotrupami. Książka podejmuje główne elementy kontrmitologii dotyczące polskiej historii – rzekomo szerzący się szowinizm etniczny, dyplomatyczną nieodpowiedzialność, słabe przygotowanie wojskowe – i albo bezpośrednio je obala, albo zamienia je w ich przeciwieństwo. Polska międzywojenna staje się ostoją wielokulturowości, a Polska czasu wojny oczywiście znajduje się poza wszelką krytyką.

Jeśli chodzi o temat książki – powstanie warszawskie – można wiele rzeczy pomyśleć na temat decyzji o rozpoczęciu walki: czy była nieodpowiedzialna, biorąc pod uwagę przewidywalne ofiary cywilne; czy była racjonalnie skalkulowana, biorąc pod uwagę bliskość Sowieców; czy to w ogóle była decyzja? Niektórzy argumentowali, że dowództwo AK wydało ten rozkaz, aby nadać kształt zbrojnemu powstaniu, które w innym razie wybuchłoby spontanicznie. Ale bez

³ N. Davies, *Powstanie '44*, Kraków 2004.

względu na punkt widzenia, należy przynajmniej przyznać, że temat jest dyskusyjny. Davies tego nie robi i nie dopuszcza możliwości, że AK mogła popełnić błąd, wydając rozkaz rozpoczęcia powstania. Jako „dobry polski patriota” odsuwa lub ignoruje jakiegokolwiek pytania, które mogłyby zaszkodzić honorowi i dobremu imieniu Polski.

Ale czy to jest naprawdę rozsądny polski patriotyzm? Czy patriota powinien promować ślepotę wobec wad swojego kraju? Z pewnością książka Daviesa to wspaniałe opowiadanie, ale jeśli historia to krytyczne spojrzenie na przeszłość, niewątpliwie jest to zła historia. Zadaniem historyka nie jest sprawiać, by naród czuł się dobrze ze swoją przeszłością. Cokolwiek się robi w sprawie dezinformacji i ignorancji, zadaniem historyka nie może być obrona domniemych świętości.

Co gorsza, ta książka to zły przykład tworzenia wizerunku Polski (PR). Nie przekona nikogo, kto już nie jest przekonany, a tym samym robi niewiele, by zmienić pozycję Polski. Sceptyk, sięgając po tę książkę, będzie tylko jeszcze bardziej przekonany, że Davies i ta Polska, którą on reprezentuje, są niezdolni do samokrytyki. Jeśli ktoś chce głosić kazania nienawróconym, musi być przygotowany na krytykę przedmiotu historycznego zwanego Polską⁴.

Teraz pozwolę sobie podać przykład, jak to można zrobić. Chcę dokonać analizy i udowodnić fałsz części polskiej mitologii na temat II wojny światowej, a w szczególności polskiej kolaboracji. Nie chcę powiedzieć, że kolaboracja była znaczącym zjawiskiem w wojennej Polsce. Wkrótce w „Slavic Review” ukaże się artykuł autorstwa dość surowego krytyka, niemieckiego historyka Klausa-Petera Friedricha, badającego nieznanne sposoby polskiego kolaborowania z nazistami: niewielką polską formację policyjną (granatowa policja), szkieletową administrację na szczeblu wiejskim, uzbrojoną w łopaty „służbę budowlaną” (Baudienst). We względnej perspektywie nadzwyczajne jest jednak to, jak słabo Polacy – przynajmniej ci z centralnej Polski, obszaru Generalnego Gubernatorstwa – kolaborowali z nazistowskimi okupantami. W przeciwieństwie do Serbów, Chorwatów, Słowaków, Czechów, Francuzów, Norwegów, Polakom nie zezwolono na utworzenie kolaboranckiego rządu. W 1939 r. Niemcy rozbili polski aparat państwowy i nie było żadnej polskiej administracji aż do szczebla wiejskiego. W przeciwieństwie do Ukraińców czy Łotyszy Polaków nie wykorzystywano w straży obozowej. Odmiennie niż w wypadku każdego narodu w Europie, poza Czechami i oczywiście Żydami, ale włączając Rosjan, Słowaków, Estończyków, Francuzów i wielu innych, Polaków nie rekrutowano, by walczyli dla Niemców, nawet gdy ci pod koniec wojny desperacko potrzebowali żołnierza.

⁴ W Polsce nie jest to łatwe. Świadczą o tym trudności związane z badaniem antysemityzmu w Polsce międzywojennej, kwestią kolaboracji w czasie wojny czy inne problemy. Sama struktura książek napisanych w poprzednich dekadach wykluczała branie tych spraw pod uwagę. A kiedy takie książki wychodzą, są podejmowane jak przysłowiowe wyrwanie zębów: przez publiczny spór. Oto kilka przykładów: dyskusja o Shoah wywołana w 1987 r. artykułem Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto* w „Tygodniku Powszechnym”, spór o Jedwabne po ukazaniu się w 2000 r. książki Jana Grossa *Sąsiedzi*, problem polskiej kolaboracji z Niemcami. Ciekawe, że obie strony każdego sporu zakładają, iż ich przeciwnicy upierają się przy zupełnie odwrotnym przekonaniu, i oczywiście mają rację. To, co mamy, to kontrmitologia. Zazwyczaj pojawia się w poglądach wyrażanych na Zachodzie, czasami, choć nie zawsze, utożsamiana bywa z Żydami, którzy sami lub ich rodziny cierpieli z powodu dyskryminacji.

Dlaczego w Polsce w porównaniu z innymi krajami europejskimi istniała tak niewielka kolaboracja? Odpowiedź, która często pada, na przykład w dyskusji przeprowadzonej w 2003 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego”⁵, z udziałem Włodzimierza Borodzieja, Aleksandra Litewki, Mariana Wojciechowskiego, brzmi: Niemcy nie chcieli polskiej kolaboracji. W środku sporu o Jedwabne Abraham Brumberg napisał, że „to w większości niemiecka polityka niepohamowanego terroru sprawiła, że Polacy odmówili wręcz współpracy militarnej”⁶. Ale oczywiście, jako czołowy kontrmitolog, idzie on krok dalej: sugeruje, że Polacy faktycznie kolaborowaliby, gdyby Niemcy im na to pozwolili.

Właściwie chcę dowieść, że zarówno Borodziej, jak i Brumberg mylili się w tej kwestii. W rzeczywistości Niemcy nie tylko chcieli polskiej kolaboracji, ale na nią liczyli. Jest dobrze potwierdzonym, choć często ignorowanym faktem, że przed 1939 r. nazistowskie Niemcy widziały Polskę jako prawdopodobnego sojusznika w podboju Związku Radzieckiego. W przeciwieństwie do tego, co wielu sugerowało, nie ma w pismach nazistowskich żadnej aluzji do jakiegś głębszej antypatii w stosunku do Polaków, która tłumaczyłaby surowość nazistowskiej okupacji w Polsce i niezabieganie o kolaborantów. Polska marginalnie pojawia się w pismach i mowach Hitlera. Wyraźnie uważał on Polaków za „element obcy rasowo”⁷, jednak, według Martina Broszata, wobec polskiego zwycięstwa nad Związkiem Radzieckim w 1920 r. Hitlerowi trudno było uważać Polaków za niższych rasowo⁸. Dla niego Polska była przede wszystkim „państwem ościennym”, o sojusz z którym należało zabiegać przeciw wrogowi numer jeden, Związkowi Radzieckiemu⁹. W styczniu 1934 r. Niemcy i Polska zawarły pakt o nieagresji i naziści odstąpili od ostrej, antypolskiej polityki Weimaru. Polsko-niemiecka wojna handlowa zakończyła się, a Warszawa i Berlin dokładały wszelkich starań, by konsultować się w sprawach będących przedmiotem wspólnej troski. Nazistowscy przywódcy szanowali swoich polskich odpowiedników: Hermann Göring, który wielokrotnie jeździł do Polski na polowania, napisał nawet wstęp do niemieckiego wydania dzieł zbiorowych Piłsudskiego¹⁰.

⁵ W. Borodziej, A. Litewka, M. Wojciechowski, *Spór o kolaborację i Ost-Institut*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 23.

⁶ Zob. jego list do „The Times. Literary Supplement”, 27 IV 2001.

⁷ *Hitlers zweites Buch. Ein Dokument aus dem Jahr 1928*, wstęp i komentarz G.L. Weinberg, Stuttgart 1961, s. 81; A. Hitler, *Mein Kampf*, München 1925, s. 390.

⁸ Broszat pisze: „Podziw Hitlera dla Piłsudskiego, pogromcy Armii Czerwonej (1920 r.), doprowadził go do raczej zyczelivej oceny politycznych i militarynych zdolności narodu polskiego, który na wiele lat przyciął [überdeckte] szersze tendencje do postrzegania niższości rasowej Słowian” (M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Frankfurt am Main 1965, s. 10–11).

⁹ M. Broszat, *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, München 1963, s. 182–183.

¹⁰ Jeszcze w pierwszych miesiącach 1939 r. wydrukowano w Niemczech propolską książkę z entuzjastycznym artykułem Hjalmara Schachta (*Polen von Polen gesehen, mit einem Beitrag von Reichsminister Dr. H. Schacht*, Berlin 1939). Podczas wojny Niemcy utrzymali straż honorową przy grobie Piłsudskiego w Krakowie (Ch. Klessman, *Die Selbstbehauptung einer Nation: Nationalsozialistische Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939–1945*, Düsseldorf 1971, s. 27). Na temat szacunku Hitlera dla Piłsudskiego zob. również J.W. Borejsza, *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1989, s. 67–68; H.K. Rosenthal, *German and Pole: National Conflict and Modern Myth*, Gainsville 1976, s. 103–104, 108.

Wszystko to przeczy temu, co piszą autorzy tacy jak Norman Davies, Jan T. Gross, Jerzy W. Borejsza i Zdzisław Krasnodębski. W różnym stopniu mówią oni o rzekomo głęboko zakorzenionym nazistowskim antypolonizmie i antyslawizmie. Ale w rzeczywistości polityka nazistowska wobec grup słowiańskich, może z wyjątkiem Rosjan, gdyż figurują oni w samym centrum planów zagarnięcia przestrzeni życiowej, była dość elastyczna i oportunistyczna. To również znajdowało odbicie w teoriach rasowych popieranych przez nazistów; przed 1939 r. kwestia rzekomej polskiej niższości rasowej była otwarta.

Jak więc można wytłumaczyć niebywałą brutalność nazistów w Polsce od momentu, gdy zaatakowali ten kraj w 1939 r.? Musiało mieć to związek z polską odmową współpracy: polski rząd przy powszechnym poparciu obywateli stanowczo odrzucał niemieckie nawoływania pod koniec 1938 i na początku 1939 r. Poza przyłączeniem się do paktu antykominternowskiego Niemcy żądali Gdańska, a także eksterytorialnej drogi i kolei biegnących przez polskie terytorium, łączących Rzeszę z Prusami Wschodnimi. W zamian proponowali gwarancję polskich granic i nęcili udziałem w zdobyczach w wojnie ze Związkiem Radzieckim. Polska zdecydowanie odrzuciła te propozycje i ku wściekłości Hitlera pod koniec marca 1939 r. uzyskała obietnicę pomocy od Wielkiej Brytanii, gdyby jej suwerenność była „wyraźnie zagrożona”. W następnym miesiącu Hitler wypowiedział pakt z 1934 r. i zaczął planować zniszczenie Polski. Gdyby natychmiast nie mógł zdobyć przestrzeni w Rosji, chciał zagarnąć możliwie wiele w Polsce¹¹.

Oczywiście w niemieckiej kulturze głęboko zakorzenione było poparcie dla kampanii nienawiści i zniszczenia wszczętej przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r. Antypolskie nastroje były szczególnie silne w Prusach. I teraz, gdy Hitler postanowił zgnieść Polskę, antropologiczna wspólnota poszła tym śladem, składając jawne deklaracje na temat rzekomej niższości rasowej Polaków. Ale to wszystko nie było wywołane głębszą nazistowską ideologiczną animozją wobec Polaków, tylko ich odmową współpracy. Gdyby państwo polskie było skore do współdziałania z Hitlerem w 1939 r., być może przetrwałoby jako satelita, podobny do Słowacji¹². To przez blokowanie drogi do *Lebensraum* Polacy stali się typem „Słowian” przeznaczonym do zniszczenia. Tak więc to nie dawne nazistowskie plany zniszczenia Polaków zrodziły polski opór w 1939 r. i później, ale to raczej polski opór spowodował takie plany. Na ziemiach czeskich nie było żadnej iskry, która wywołałaby opór; jesienią 1938 r. niemieckie wojska bez walki zajęły graniczne tereny, a całe Czechy bez jednego wystrzału w marcu następnego roku. Ani Czesi, ani Niemcy nie mieli bodźca, by popsuć względny spokój; Niemcy cenili stabilną produkcję materiałów wojennych przez czeski przemysł, a Czesi znaczącą przestrzeń pozostawioną im do prowadzenia życia ekonomicznego i kulturalnego. Podobniejszy do polskiego był przypadek Jugosławii, gdzie przewrót

¹¹ J.W. Borejsza, *Antyslawizm...*, s. 78–81; K. Hildebrand, *The Foreign Policy of the Third Reich*, Berkeley–Los Angeles 1970, s. 82–83.

¹² Ch. Klessman, *Die Selbstbehauptung...*, s. 27–28; M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik...*, s. 10. *Lebensraum* nie musiał być układną przylegającą do siebie całością: pierwszymi miejscami, które naziści zamierzali zaanektować po wojnie, były państwa bałtyckie, Galicja i Krym (N. Rich, *Hitler's War Aims. Ideology, the Nazi State, and the Course of Expansion*, New York 1992, s. 327).

dokonany przez oficerów lotnictwa, cieszących się olbrzymim poparciem w Serbii, przyniósł w marcu 1941 r. nazistowski gniew i kampanię zniszczenia.

Co to wszystko znaczy dla polskiej mitologii historycznej? Pozornie niewiele: zdaje się jedynie potwierdzać fakt Polski bez Quislinga. Ale odkładając na bok niektóre głęboko zakorzenione wierzenia na temat rzekomej wrodzonej nienawiści nazistów do Polaków i Słowian, można zadać inne pytanie: dlaczego polski rząd odmówił przyjęcia niemieckich propozycji współpracy? W świetle całego późniejszego zniszczenia cena, jakiej zażądano od Polaków w 1939 r., wydaje się dość umiarkowana. Ale polskie przywiązanie do suwerenności było tak silne, że nawet oddanie czegoś, czego Polska właściwie nie posiadała – Wolnego Miasta Gdańska – wydawało się zbyt dużym kompromisem. Tym, co wyróżnia postawę Polski, jest silnie odczuwany nacjonalizm, który doprowadził Polaków do odrzucania kompromisu – czego nie można powiedzieć o Czechach – i który tylko się wzmocnił pod wpływem olbrzymich zniszczeń wojennych.

Niemcy pokonali polskie siły zbrojne w kilka tygodni, późnym latem 1939 r., ale nie spacyfikowali terytorium. W następnych tygodniach po kapitulacji wyłonił się w pełni rozbudowany ruch konspiracyjny. We wczesnej pracy Jan T. Gross napisał, że istniał on nie tyle po to, by przeciwstawić się Niemcom, ile by zapewnić polskie życie społeczne. Niemniej jednak była to sieć organizacji, które wyłoniły się w odpowiedzi na niemiecką agresję, a potem zdefiniowały i podtrzymały antyniemiecki etos. Wielki zbiorowy opór przeciw kolaboracji w wojennej Polsce jest konsekwencją wojny polsko-niemieckiej, a nie jakiegoś osobliwego polskiego umiłowania wolności, jak sugerowała narodowa mitologia¹³. Podziemie było antyniemiecką instytucją, która karała i sukcesywnie marginalizowała kolaborację. Każdy wyrok wykonany na Polaku kolaborancie powodował odwet i sprawiał, że granice dopuszczalnego zachowania były bardziej wyraźne dla tych, którzy pozostali. W rezultacie ci Polacy, którzy pracowali dla Niemców, próbowali samousprawiedliwiać się przez pracę konspiracyjną, szczególnie gdy wojna zbliżała się ku końcowi.

Sprawdzian tej tezy znajdujemy w niedawnych pracach Martina Deana, Ryszarda Torzeckiego i Timothy'ego Snydera. W jaki sposób Polacy zachowywali się na terenach, które nie były tak ściśle kontrolowane przez polskie podziemie, np. w Galicji Wschodniej lub na Wołyniu? Ograniczone badania wskazują, że na tych terenach Polacy byli o wiele bardziej skłonni do współpracy z niemieckimi instytucjami, włączając siły zbrojne. Choć słabo zbadany, ten szczupły zakres wiedzy, który posiadamy o byłych polskich obszarach dalej na zachód, np. o Kraju Warty (Warthegau) lub Śląsku, chyba wykazałby podobne wyniki: o wiele większą chęć współpracy, wyrażającą się np. w przyjmowaniu niemieckiego obywatelstwa (Volkslista), wstępowaniu do niemieckich organizacji itp. Oczywiście zarówno na wschodzie, jak i zachodzie takie kroki w kierunku kolaboracji podejmowane były pod przymusem albo w celu ochrony przed innymi nacjonalistycznymi siłami, albo uniknięcia aresztowania lub deportacji.

¹³ Ta interpretacja jest inspirowana przez podejście Stephena Kotkina do radzieckiego socjalizmu w kategoriach, czym nie był: nie był kapitalizmem (S. Kotkin, *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilization*, Berkeley–Los Angeles 1995). Podobnie polskie zachowanie zostało zdefiniowane przez to, czym nie mogło być.

W końcu stajemy wobec banalnego faktu, że Polacy są ludźmi. Co mogłoby być bardziej niszczące dla narodowej mitologii niż to stwierdzenie? Wyróżniające się polskie zachowanie w czasie II wojny światowej, olbrzymi opór wobec kolaboracji w środkowej Polsce to nie zasługa jakiejś zbiorowej tajemniczej cnoty, tylko raczej historyczno-instytucjonalnego kontekstu. Obejmował on sprzeciw wobec kompromisu w sprawach uderzających w narodową suwerenność i tradycję podziemnej konspiracji podtrzymywaną przez romantyczną ideologię. Ludzie oczywiście poszukują znaczenia cierpienia znoszonego dla wspólnej sprawy, tak więc pojawienie się narodowej mitologii w odniesieniu do okupacji było czymś logicznym. Socjolog Hanna Świda-Ziemia daje „funkcjonalne” wytłumaczenie jednolitości mitologii o wojnie albo, jak to sama nazywa, legendę „nieskazitelności” polskiego zachowania w czasie wojny: było to potrzebne w imię pozytywnego morale. Z tego powodu Biuro Informacji i Propagandy odmówiło poszerzenia wiedzy na temat karygodnych czynów dokonywanych przez Polaków latem 1941 r. w Jedwabnem i innych miejscach, gdyż byłoby to demoralizujące. I rozszerza ona swój argument na okres powojenny, czas bezustannej narodowej opresji. Mitologia, albo – jak ona to nazywa – legenda, utrzymywała się do 1989 r. Do tego można dodać przyjęcie nacjonalizmu przez PRL, który celowo tłumił rozważania kwestionujące polskie zachowanie w czasie II wojny światowej. Ale teraz ten moment historyczny minął.

Uwagi końcowe

Historiografia różni się od mitologii: w końcu my historycy twierdzimy, że szanujemy jakość dowodów, które podważają mity. Ale również uważam, że nie jest rozsądne udawanie, iż granica między mitem a historiografią jest wyraźna: przynajmniej po to, by nie wyłączyć historyków z ogólnej debaty historycznej albo by nie zachowywali się tak, jakby ich praca była niezwiązana z tym, co ludzie myślą o historii. To może być w każdym razie prawdą, ale nie ma powodu, by wzmacniać prawdę jako samospełniające się proroctwo. Jestem również optymistą, że historycy mogą odnosić się do mitów, bo mitologia historyczna nie nazywa siebie mitologią, ale raczej historią.

Dodatkowym powodem, by nie nalegać żarliwie na całkowite rozróżnienie między mitem i historią, jest to, że mitologie szerzą narodowe kultury i pomagają kształtować myślenie historyka na temat, którym się zajmuje. Dobrym przykładem jest książka Jana T. Grossa¹⁴, która wydaje się niepowiązana z jego wcześniejszą pracą, pokazującą wysoce pozytywny obraz polskiego społeczeństwa pod okupacją niemiecką, wychwalającą cnoty narodowej solidarności. W ostatniej publikacji autor wyraża ubolewanie, że polskie społeczeństwo nie zdołało okazać solidarności z tymi, którzy byli najbardziej zagrożeni. Tym, co łączy te rozbieżne podejścia i faktycznie w jakiś sposób pomaga je strukturalizować, jest polska mitologia narodowa. Jeśli we wczesniej pracy Gross uważał za rzecz pewną podstawowe dogmaty tej mitologii – np. że Słowianie i Żydzi stanowili odrębną kategorię w nazistowskim myśleniu, albo że zasadniczo nie było żadnej ko-

¹⁴ J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

laboracji, to w późniejszej pracy stworzył argumenty przeciw tej mitologii, w pewnym sensie jako zawiedziony były wierzący, który nie może powstrzymać się od oceniania Polaków według ich własnych niemożliwych do spełnienia standardów. Badał kwestie polskiej historii w kategoriach wyznaczonych przez mitologię. W fakcie, że Gross zbliżył się teraz do kontrmitologii, przejawia się nieodparta polaryzacja debaty na tematy polsko-żydowskie.

Mam nadzieję, że wykazałem, iż można zakwestionować i rozdzielić polskie mitologie bez całkowitego odwrócenia ich biegu. Polacy nie mają się czego obawiać, jeśli chodzi o badanie faktów historycznych. Jest wiele wydarzeń heroiczych i inspirujących w polskiej historii. Ale myślę, że gdy ktoś, kto miesza historię z mitem, odrzuci protekcyjny podejście do polskiej historii, może uczynić większy pożytek z przeszłości. Staje się ona czymś, z czego nie jest się dumnym – w końcu to odziedziczyliśmy, a nie stworzyliśmy – ale czymś, z czym należy się zmierzyć, wyzwaniem, uznaniem, że stoimy na czyichś barkach; że okoliczności, które dziedziczymy, nie są naszym własnym tworem. Dobro, które się dokonało, inspiruje pokorę szacunku zamiast arogancji strachu i być może pragnienie wglębiania się w tajemnice przeszłości i uczenia się z nich, zamiast wiary w to, że przeszłość mówi sama za siebie. Pogląd, który zasugerowałem, sprzyja niezależności działania i myśli w miejsce podporządkowania się żądaniom społeczeństwa zjednoczonego w niepodważalnej zbliżonej do kultu mitologii.

Nawet w chrześcijańskim świecie historyczny mit może być podniesiony do rangi kultu. Ale chrześcijańska doktryna przezornie przestrzega przed niebezpieczeństwem założeń apriorycznych, gdyż ludzie mają tendencję do postrzegania świętości w rzeczach ludzkich. Robienie założeń szczególnie zagraża krytycznej nauce historii, ponieważ rzeczy uświęcone stają się obiektami kultu. Znane jest powiedzenie Durkheima, że święte jest to, co społeczeństwo czci w sobie. Zakończę słowami Raymonda Arona, że „esencją bezbożności jest czczenie ładu społecznego”. Opowiadanie historii to jedno, czczenie świętości – to drugie.

Tłumaczenie Alexandra Bohdanowicz

JOHN CONNELLY (ur. 1960) – profesor historii, badacz najnowszych dziejów społecznych i politycznych Europy Środkowej i Wschodniej oraz historii nacjonalizmu, wykładowca Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Opublikował m.in.: *Reflections of Social Change: Polish Rural Sociology, 1930–1965*, „Trondheim Studies on East European Cultures and Societies” 2004, t. 14; *Universitäten in den Diktaturen des 20. Jahrhunderts: Zwischen Autonomie und Anpassung* (2003); *Captive University: The Sovietization of East German, Czech, and Polish Higher Education, 1945–1956* (2000) (wraz z Michaeliem Grüttnerem); *Nazis and Slavs: From Racial Theory to Racist Practice*, „Central European History” 1999, t. 32, nr 1; *Poles and Jews in the Second World War: the Revisions of Jan T Gross*, „Contemporary European History” 2002, t. 11, nr 4.

Myths and antimyths

How should Poland deal with Western ignorance about its history? The misconceptions are so huge, especially about World War II, that many Poles react with understandable defensiveness. But uncritical views of the Polish past – which stress only the positive – will convince no-one, and are in any case unsound history. There is perhaps no more bothersome and unpleasant topic at the moment for historically minded Poles than supposed “Polish collaboration” with the Nazis. But if one approaches the matter dispassionately, one sees that Poland has nothing to fear from probing considerations of this issue. There are of course controversial issues that need to be explored indepth: the actions of the construction battalions (Baudienst), the Institut für deutsche Ostarbeit, the local Polish police (policja granatowa), the exact practices of signing Poles onto the Volkslisten. But when the dust clears, Poland remains the country in Europe that did the least to support the Nazi war effort. Its oppositional stance is explained, however, not through ideologically based determination of Nazi Germany to destroy Poland. In fact, the Nazis had wanted Poland as an ally. But Poland refused. This refusal lay not in some superior moral quality that happened to animate the Poles of an earlier period, but rather in an absolute determination of Poles to protect national sovereignty. Polish nationalism – good, bad, and neutral – functioned to rule out collaboration in the minds of Polish leaders and Polish citizens. In this case historical analysis can help defuse an emotionally charged issue. There is much that was heroic and inspiring in Polish history. But once one rejects a protective attitude toward the Polish past – one that confuses history for myth – one can also make better use of that past. It becomes something not to feel proud of – after all we have inherited it, not created it – but something to measure up to, a recognition that we stand on others shoulders and that the circumstances we inherit are not of our own making. Heroic deeds of the past thus inspire the humility of respect rather than the arrogance of fear. A similar argument might be made about Polish Stalinism: for very specific historic reasons Poles cooperated in constructing of the new Soviet-type society far less than other subject peoples in East and Central Europe. But that would be the subject for a new essay.